

## MARYJA MATKĄ JEDNOŚCI

Stwierdzenie, że strach stał się chorobą zakaźną w dzisiejszym społeczeństwie, nie stanowi żadnego odkrycia socjologicznego, ani też nie sypła jakiejś należności żadnej ideologii katastroficznej. Wynika ono bowiem tak po prostu z osobistego odczuwania pulsu tegoż społeczeństwa – w charakterze zwyczajnego jego członka. Klimat napięcia pomiędzy różnymi partiami, blokami, regionami, klasami społecznymi, środowiskami rodzinnymi i kościelnymi jest tym zapalnym zarzewiem, które wywołuje lęk i drżenie. Żyjemy w pokoju, który się nam jawi jako bardzo słaby, kruchy i chorowity.

Kościół uświadamia sobie dobrze tę chorobę społeczną; analizował już jej przyczyny oraz środki zaradcze. Skłania zaś go do tego nie jakaś chęć wywijania piruetów na grzbiecie fali, lecz pragnienie i zobowiązanie do służenia człowiekowi, pomagając mu w znajdowaniu drogi do pokojowego współżycia. Wyjmując ze swych skarbców rzeczy nowe i stare, Kościół odkrywa na nowo swój wymiar pojednawczy pośród świata i mu się przedstawia jako przestrzeń komunii i pojednania. Już apostoł Paweł przypominał chrześcijanom w Koryncie, że Bóg powierzył nam posługę jednania, i dlatego – pisał – jako ambasadorzy Chrystusa prosimy was: „pojednajcie się z Bogiem!” (2 Kor 5, 18-20). Kościół powinien być w świecie, na wyraźne polecenie swojego Założyciela, miejscem zbieżności, w którym nie ma już niewolnika ni człowieka wolnego, żyda czy poganina, lecz istnieje tylko wspólnota ludzi nowych, zrównanych ze sobą z racji swej natury: stworzonych na obraz Boga – i swego przeznaczenia: bycia synami w Synu.

Papież Paweł VI w przemówieniu wygłoszonym na zamknięcie trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II stwierdził, że „poznanie prawdziwej nauki katolickiej o Maryi będzie zawsze kluczem do właściwego zrozumienia tajemnicy Chrystusa i Kościoła” A to dlatego, że „rzeczywistość Kościoła nie wyczerpuje się w jego strukturze hierarchicznej, w jego liturgii, w jego sakramentach, ani w jego rozporządzeniach jurydycznych. Jego wewnętrznej istoty, stanowiącej podstawowe źródło jego uświęcającej skuteczności, należy szukać w jego mistycznym

zjednoczeniu z Chrystusem; zjednoczeniu, którego nie powinniśmy traktować jako oddzielnego od Tej, która jest Matką Słowa Wcielnego i którą sam Chrystus zespolił tak ściśle ze Sobą dla naszego zbawienia” (nr 23).

Oto powód, dla którego w chrześcijańskiej refleksji nad kościelną posługą jednoczenia Maryja staje się po prostu drogą wiodącą do zrozumienia, a zarazem bramą otwartą całkowicie na głębię tajemnicy. Maryja jest Matką jedności i pojednania.

## 1. Dzieło Jezusa jako pojednanie

Święty Paweł i św. Jan zrozumieli znakomicie, iż dzieło Odkupienia jest w istocie swym pojednaniem. Pawłowi ukazuje się umierające oblicze Jezusa, aby dać mu możliwość kontemplowania w Jego czynach pełne miłosierdzia spojrzenie Ojca. To przecież Ojciec pojednał w Chrystusie świat ze Sobą (por. 2 Kor 5, 19). Ten zaś wymiar horyzontalny zespala się ściśle z wymiarem wertykalnym. Tenże bowiem Paweł przedstawia w *Liście do Efezjan* społeczne skutki Odkupienia: Chrystus „jest naszym pokojem. On, który obie części [ludzkości] uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch [rodzajów ludzi] stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój, i [w ten sposób] jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości. A przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca” (Ef 2, 14-18).

Kamienny mur, który oddzielał przedsionek pogan od dziedzińca żydowskiego w świątyni jerozolimskiej, staje się dla autora *Listu do Efezjan* punktem wyjścia do rozwinięcia horyzontalizmu pojednania. Mur symbolizuje radykalną opozycję, nazwaną przez Autora wrogością, jaka cechowała Prawo Mojżeszowe, wyróżniające żydów, lud święty, od pogan skażonych bałwochwalstwem. Chrystus rozwalił swą śmiercią tę ścianę odgradzającą, tworząc jeden wspólny dziedziniec, do którego mają równy i nieskrępowany dostęp oba te ludy. Krzyż jest początkiem nowej ludzkości i narzędziem Bożej miłości, służącym pojednaniu ludzi między sobą. Odwieczny plan zbawienia, objawiony w śmierci Chrystusa, polega właśnie na tym, że „poganie już są współdziedzicami i współczłonkami Ciała, i współuczestnikami obietnicy w Chrystusie Jezusie przez Ewangelię” (Ef 3, 6). To bowiem tutaj,

w Chrystusie, jednoczą się ludzie zespoleni ze sobą w jedno ciało, albowiem Chrystus sam się przeobraził w miejsce spotkania ludzkości. To On, trzymając za rękę tych, którzy przez grzech się odłączyli, prowadzi ich w Duchu do zażyłości z Ojcem i czyni ich w ten sposób członkami rodziny Bożej. Jest to więc nowa ludzkość, w której nie powinny istnieć żadne rasy ni klasy społeczne, lecz jedynie doskonała harmonia, która zespala różne członki w jedno ciało.

Ta Pawłowa wizja Odkupienia jest odwrotnością ludzkości dotkniętej konwulsjami, spiętej w sobie i zdegradowanej na skutek grzechu, takiej, jaką odmalowuje *List do Rzymian*. Odrzucając grzesznie Boga, człowiek tworzy sobie własne bóstwa, którym oddaje cześć zwodniczą. Jego wewnętrzna równowaga zostaje mocno naruszona, on sam natomiast profanuje swą godność osobistą większymi jeszcze nadużyciami i zboczeniami. Jego nienasycony egoizm niszczy wszelkie odniesienia społeczne, ludzkość zaś żyje uwięziona w śmierci (por. Rz 1, 18-32). Nic więc w tym dziwnego, że skoro Paweł pojmuje grzech jako zerwanie pionowej i poziomej harmonii człowieka, to opisuje Odkupienie jako pojednanie człowieka z Bogiem, ze swymi braćmi i ze światem.

Również św. Jan traktował misję Jezusa jako zadanie zjednoczenia tego, co rozproszone. W klimacie śmierci, wywołanym wskrzeszeniem Łazarza, żydzi postanawiają zabić Jezusa. Lud skupia się wokół Niego, trzeba więc koniecznie przerwać ten narastający wciąż triumf. Kajfasz sugeruje niedwuznacznie decyzję, jaką ma podjąć Wysoka Rada, złożona z kapłanów i faryzeuszy: „Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie tego pod rozwagę, że lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za lud, niżby miał zginąć cały naród” (J 11, 50). Kajfasz przemawia tu jak nieludzki rządca, który – łamiąc bezlitośnie prawa człowieka – poszukuje tego, co wyznaczy rozsądną miarę polityczną. Obawia się bowiem, że Rzymianie zdecydują się na ciężkie represje wobec narodu żydowskiego, spowodowane tym, co on traktuje jako zamieszki społeczne, wywołane pojawieniem się Jezusa. Stara się więc pozbyć Go zawczasu w przeświadczeniu, iż Jego śmierć wyzwoli lud z rzymskiego zagrożenia. Ale Jan, który odczytuje o wiele głębiej te ludzkie wydarzenia, wyjaśnia: „Tego jednak nie powiedział sam od siebie, ale jako najwyższy kapłan w owym roku wypowiedział proroctwo, że Jezus miał umrzeć za naród, i nie tylko za naród, ale także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11, 51-52).

W tej uwadze Ewangelisty pobrzmiewają te profetyczne głosy, które zapowiadały zbawienie w erze eschatologicznej. Według Starego

Testamentu, rozproszonymi synami Boga są wygnani żydzy, których sam Jahwe rozproszył między poganami na skutek ich grzechów (por. Pwt 28, 58-68). Nauczanie proroków skłania ich do nawrócenia, Bóg zaś jednoczy na nowo swój lud (por. Iz 11, 12; Mi 2, 12), zawiera z nim nowe przymierze (por. Jr 31, 31-34), którego pośrednikiem jest Sługa (por. Iz 42, 6). Ta wspólnota nowego Przymierza nie zostanie jednak utworzona z samych tylko żydów, ale także z pogan (por. Iz 2, 3; Za 2, 15).

Święty Jan, podobnie jak św. Paweł, akcentuje jedność ludów jako następstwo śmierci Chrystusa. W przypowieści o Dobrym Pasterzu Jezus obwieszcza, iż ma inne jeszcze owce, które powinien wprowadzić do tej samej owczarni, tak by była już tylko jedna owczarnia pod opieką jednego pasterza (por. J 10, 16). Zespole nie jest czymś sztucznym w tej nowej ludzkości. Wszystkie jej członki są przyciągane miłością Chrystusa: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32).

Jednostki pociągane przez zło tłoczą się i ściskają. Serca przyciągane miłością pozostają w niej zespolone i są nią przeniknięte. Nic w tym dziwnego, że w tej nowej ludzkości Chrystus będzie krzewem winnym, ludzie zaś latoroślami żywotnie z Nim zespolonymi, a przez Niego także między sobą nawzajem (por. J 15, 13). Nacisk kładziony przez Jana na przykazanie miłowania Boga i człowieka wynika nieuchronnie ze zrozumienia Chrystusowego odkupienia jako dzieła pojednania, a nowej ludzkości jako wspólnoty zwołanej i ożywionej miłością Chrystusa. Wiara w Jezusa zawiera w sobie miłość braci, a to ze względu na przebywanie Boga w nas. „Przykazanie zaś Jego jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał” (1 J 3, 23).

## 2. Maryja Matką w pojednaniu

Słowa Jezusa na Krzyżu, wypowiedziane tuż przed Jego śmiercią, stanowią niewątpliwie bardzo uroczysty moment proklamacji przed całym stworzeniem macierzyństwa Maryi w odniesieniu do ludzi. Sprawozdawca podaje fakt historyczny z życia Jezusa Chrystusa: Jego gest synowskiej czci dla swej Matki. Wierny jednak swemu zamierzeniu rozważania historii w świetle Objawienia, autor odkrywa zbawczy, transcendentny i metafizyczny sens tej sceny. Włączona w ten podniosły i uroczysty moment oraz otoczona rzeczywistymi wydarzeniami nacechowanymi głębokim znaczeniem teologicznym, sama ta scena staje się miejscem Objawienia.

Jej struktura literacka kieruje nas ku jej głębokiemu znaczeniu. Wyrażenie „Oto” (*He ahi*), określające konkretną osobę, stosowane jest w czwartej Ewangelii w celu ukazania schematu Objawienia. Jan Chrzciciel, widząc Jezusa przechodzącego obok siebie i swoich uczniów, woła: „Oto (*He ahi*) Baranek Boży, który gładzi grzech świata” (J 1, 29-36).

Znajdujemy się na początku Ewangelii i publicznego życia Jezusa. Ewangelista opisuje scenę, która wkracza w pełni w literacki schemat Objawienia. Jan Chrzciciel, jako prezenter i herold, obwieszcza swoim uczniom godność Jezusa, posługując się symbolem Baranka Bożego, który gładzi grzech świata. Nie oznacza to rzecz jasna, że dopiero teraz Jezus otrzymuje swoją misję. Miał ją od zawsze. Jednak dopiero teraz proklamuje Siebie ustami Jana i objawia innym swoje posłannictwo. Sądzę, że w umyśle narratora słowa Jana Chrzciciela przekraczają ten konkretny moment historyczny, aby obwieszczać czytelnikom wszystkich czasów zbawczą misję Jezusa.

Dwukrotnie podczas Męki powtarza się ta sama figura literacka. Z Pretorium, wobec rozwścieczonego tłumu, Piłat przebiegle obwieszcza: „Oto (*He ahi*) Człowiek!” – A wkrótce potem: „Oto wasz król!” (J 19, 5. 14). Sarkastyczna ironia rzymskiego namiestnika nie przeszkadza autorowi czwartej Ewangelii przemienić jego gest i słowa w prorocką zapowiedź wobec świata. Na podłożu kpiny, odrzucenia i wrogości obwieszcza się, ogłasza uroczystie i patetycznie królestwo Jezusa.

Literacki styl przekazania Maryi uczniowi i ucznia Maryi należy także do schematu Objawienia. Sam Autor tych słów oraz okazja ich wypowiedzenia w szczytowym momencie Jego życia, kiedy to „nadeszła godzina Jego, by przeszedł z tego świata do Ojca” (J 13, 1), nadają niezwyklej solenności, nigdy już więcej nie powtórzonej w historii, treści tego orędzia. Macierzyństwo Maryi względem ludzi zostaje proklamowane jako doniosły testament umierającego Chrystusa. Jeżeli na pierwszym planie objawienie to odkrywa przed Maryją i umiłowanym uczniem Jezusa ich nowe wzajemne odniesienie: Matki i syna, to przecież w tym krótkim opowiadaniu zamiar Ewangelisty przelamuje zdecydowanie wymiar geograficzny i czasowy, aby sięgnąć wszędzie tam, gdzie będzie czytana ta Ewangelia.

Dla Jana, jak to już ukazaliśmy, Odkupienie jest zgromadzeniem na nowo tego, co się rozproszyło, w jedną nową społeczność. Dopiero po Zmartwychwstaniu Jezus nazywa swych uczniów braćmi w czwartej Ewangelii. Albowiem w tajemnicy paschalnej dokonało się narodzenie

tej nowej wspólnoty, w której Chrystus jest starszym Bratem pod okiem Ojca Niebieskiego: „Udaj się do moich braci i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego” (J 20, 17) – powiedział Jezus do Marii Magdaleny w dniu Zmartwychwstania.

Proklamowanie macierzyństwa Maryi w tym wielkanocnym okresie ma wyraźne konotacje eklezjalne. Jeżeli bowiem, jak wyjaśniali Ojcowie Kościoła począwszy od II wieku, tak dokładne odmalowanie krwi i wody, które wypływają z przebitego boku Jezusa, jest już aluzją do narodzin Kościoła poprzez odniesienie do wody chrztu i krwi eucharystycznej, czyli tych dwóch sakramentów, które budują Kościół, to mielibyśmy bardzo poważny powód, aby odkryć w umyśle Jana macierzyństwo Maryi w relacji do Kościoła. Kiedy się tworzy nowa rodzina dzieci Bożych, obwieszcza się wówczas z wyżyn Krzyża obecność w niej Maryi jako Matki.

Postępowanie Jana z Maryją nie przestaje być paradygmatyczne i wielce pouczające. „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie”, czyli „przyjął Ją do swojego domu”, względnie – jak wolą to inni tłumaczyć – „umieścił Ją pośród swych umiłowanych przedmiotów” (J 19, 27). Stwierdzenia dotyczące tegoż ucznia określają go jako prawdziwego naśladowcę Chrystusa: jest to uczeń, którego Jezus miłował, czyli taki, który uznaje Chrystusa za Mistrza i jest przez Niego miłowany. Jeżeli zinterpretujemy te dwie cechy charakterystyczne na podstawie przypowieści o Dobrym Pasterzu, natrafimy wówczas na trop pozwalający nam odkryć sens całej tej sceny. Wiara jest wsłuchiowaniem się w gwizd pasterza, znaniem Go i kroczeniem za Nim, aby być częścią Jego owczarni. Kiedy zaś Jan pisze swą Ewangelię, nie ma już owczarni poza Kościołem, w którym się gromadzą wszyscy wierzący w Chrystusa. I ten właśnie Kościół jest domem ucznia, w którym przygarnia on Maryję jako Kogoś głęboko umiłowanego.

Po cudzie w Kanie, kiedy to ukonstytuowała się pierwsza wspólnota wierzących, Jan zajmuje (dotychczasowe) miejsce Maryi obok Jezusa wewnątrz tej grupy. Jeżeli więc Jan umieścił Ją potem wśród swych najdroższych przedmiotów, to uczynił tak właśnie dlatego, że dostrzegł w tym fakcie nową formę wyrażenia swej miłości do Mistrza.

Dla autora czwartej Ewangelii cała Męka jest jedną symfonią miłości. Każda scena jest jedynie pewnym momentem o odrębnym rytmie, który splata się z innymi, tworząc przedziwną harmonię. Czy także słowa Jezusa, skierowane do Maryi i Jana, są taką właśnie sceną? Nic nie stoi na przeszkodzie, aby tak domniemywać, zaś sam kontekst

potwierdza w pełni to domniemanie. Maryja jest ostatnim darem Jezusa. I w ten sposób Ona sama się przemienia w objawienie miłości Chrystusa. Gdy więc uczeń zabiera Ją do siebie, przyjmuje tym samym jeszcze jedną gwarancję miłości swego Mistrza i jako taką Ją akceptuje i szanuje.

Jan nie zamierzał przekazywać nam danych autobiograficznych w swojej Ewangelii. Opisując swe osobiste odniesienia do Maryi, nie chce więc nam mówić o sobie, ale spogląda wokół siebie i zwraca swoim czytelnikom uwagę na to, że Maryja, Matka Jezusa – jak zwykł był Ją nazywać – winna zajmować bardzo ważne miejsce w sercu prawdziwego ucznia Chrystusowego. Chodzi mu niewątpliwie o to miejsce, jakie w każdej rodzinie przypada w udziale matce.

W rodzinie dzieci Bożych istnieje jedna tylko Matka, Maryja, i na Jej łonie winny się jednoczyć serca tych wszystkich, którzy żyją w owczarni Chrystusa: w Kościele.

### 3. Maryja jako służebnica jedności na godach w Kanie

Jeżeli Kalwaria jest momentem proklamowania macierzyństwa Maryi, to gody weselne w Kanie stanowią plastyczne odzwierciedlenie tegoż macierzyństwa. Odważyłbym się nawet nazwać relację z tego pierwszego cudu Jezusa „dziejącą się przypowieścią” o macierzyństwie Maryi. Nie zamierzam bynajmniej negować w ten sposób jej historycznego realizmu, pragnę jedynie od razu stwierdzić tą drogą jej zbawcze znaczenie. Jak uznaje to obecnie poważnie udokumentowana egzegeza, Jan zespala znakomicie symbol z rzeczywistością, tak że oba te aspekty wzajemnie się uzupełniają i umacniają.

Gody w Kanie należą do pierwszej części *Ewangelii Jana*, którą zwykło się nazywać „Księgą Znaków”. W tej właśnie księdze opisuje się już w pierwszej jej sekcji odnowicielską przemianę związaną jak najściślej z misją Jezusa: Jego ciało zmartwychwstałe będzie nową Świątynią, człowiek powinien zrodzić się na nowo, Chrystus daje nową wodę, która gasi wszelkie pragnienie. W tym zbiorze tematów opowiadanie o godach w Kanie ukazuje przemianę dawnej ekonomii symbolizowanej wodą w ekonomię nową reprezentowaną winem.

Uczta weselna, jako symbol nowego Przymierza, była wystarczająco znana u proroków, a echo ich wypowiedzi pobrzmiewa jeszcze wyraźnie w literaturze nowotestamentalnej. Jan wykorzystuje w swym opisie postać oblubieńca. Nie wspominając niemal ani słowem o rzeczywistym oblubieńcu w omawianym wydarzeniu, przechodzi od razu,

za pomocą bardzo cennej gry obrazów, do postaci Jezusa, który poniekąd go zastępuje.

Obowiązkiem oblubieńca było podawanie wina biesiadnikom. Ten z opowieści tego chyba nie czyni, natomiast Jezus go zastępuje, udostępniając wszystkim, i to nadobficie, wino nowe i nadzwyczajne. W sposób zaskakujący Jan przerywa w tym momencie swój opis, chociaż jako dobry narrator rozpoczął go podaniem drobnych nawet szczegółów i w sposób bardzo malowniczy ukazał zdumienie biesiadników. Nic bowiem z tego nie służy mu za podstawę i rusztowanie dla jego nauki teologicznej. W nowej ekonomii Jezus jest Oblubieńcem, który ofiarowuje przeobficie na ucztę eschatologiczną nowe wino, symbolizujące dobra mesjańskie.

Chociaż Jezus znajduje się w samym centrum opowiadania, to jednak go jeszcze nie wyczerpuje. Ewangelista wprowadza celowo postać Maryi. Wyodrębnia ją już od samego początku: „odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa” (J 2, 1). Jest to portal opowiadania. Tak jak w jakiejś gotyckiej katedrze, Maryja zajmuje bardzo widoczne miejsce nad głównym wejściem. Następnie zabiega wyraźnie o realizację cudu, aby zniknąć z pola widzenia wraz z chwilą jego dokonania. Ponownie ukaże się Jej obecność pośród wspólnoty utworzonej z tych, którzy zaczęli już wtedy wyznawać swą wiarę w Chrystusa. Interwencje Maryi są tu nazbyt błagalne, aby nie trzeba było podejrzewać, że Ewangelista stara się uwypuklić Jej rolę w zmianie ekonomii.

Wspólnym dziedzictwem egzegezy jest obecnie przeświadczenie, że Jan zespala wydarzenie w Kanie z Kalwarią. Enigmatyczna odpowiedź Jezusa: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?”, zmierza niedwuznacznie w tym kierunku. Zawsze bowiem w czwartej Ewangelii „godzina” Jezusa oznacza moment Męki. Jeżeli w tej właśnie godzinie Maryja zostaje proklamowana jako matka, nie oznacza to bynajmniej, że dopiero wówczas zaczyna nią być. Przecież również Jezus nie stał się „Barankiem Bożym” dopiero wtedy, kiedy się zjawił przed Janem Chrzciicielem. Maryja jest matką i działa jako matka już na godach w Kanie.

Bezpośredni skutek tego znaku wyjaśnia sam Jan, gdy stwierdza: „Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie” Właśnie dlatego, zgromadzeni wokół Niego, idą wszyscy razem do Kafarnaum. Tak oto wędruje nowy Izrael, albowiem jest to już grupa osób wierzących, które idą razem z Chrystusem.



Nie bez pewnego wahania komentuje to wydarzenie Sobór Watykański II: „W życiu publicznym Jezusa Jego Matka pojawia się w sposób znamieny i to zaraz na początku, gdy na weselu w Kanie Galilejskiej, przejęta litością, spowodowała swym wstawiennictwem początek znaków Jezusa jako Mesjasza” (KK 58).

Pomimo pewnego umiarkowania widocznego w tych słowach sędzę, że ustala się już tu relację zachodzącą pomiędzy postawą i zachowaniem Maryi a wiarą uczniów. Nie twierdzi się bynajmniej, że Maryja zaczęła wierzyć (w Jezusa) dopiero na tych godach. Mówi się natomiast o początku wiary uczniów, pomijając jakiegokolwiek odniesienie do Maryi w tej kwestii. Milczenie jest w tym przypadku bardzo wymowne. Maryja nie potrzebowała przecież znaku, ażeby uwierzyć. Samo Jej postępowanie ukazuje Ją jako Niewiastę wierzącą, pełną nadziei i odwagi. Motywem cudu jest właśnie ta Jej wiara i dlatego można śmiało twierdzić, iż przysługuje Jej już pewne macierzyństwo w wierze i w formowaniu pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, albowiem Jej przeniknięte wiarą działanie służy jako pomost pomiędzy Jezusem a uczniami, powodując pierwszy Jego cud.

Całe działanie Maryi w scenie, którą komentujemy, jest głęboko objawiające. Jej matczyzna troska sprawia, iż dostrzega Ona brak wina; pojawia się więc na scenie nie tyle Jej pośrednictwo, co samo Jej serce. To do matki należy troska o potrzeby rodziny i podejmowanie właściwych działań w celu ich zaspokajania. Maryja jawi się nam tu jako wielka Gospodyni, która obserwuje, oblicza to, czego brakuje, przewiduje i – gdy nawet nikt tego nie zauważa – rozwija swoje opiekuńcze działanie. Współżycie rodzinne i jedność rodzą się i rozwijają poprzez wiele takich matczynych drobiazgów, które tworzą w ukryciu pomyślność, a dzięki niej – zgodę. Maryja nie posiada ekonomicznie niczego, co mogłoby naprawić brak wina, wraz z wynikającą z niego bardzo przykrą sytuacją dla nowożeńców. Całym Jej kapitałem jest tylko prośba, jaką kieruje do Syna ze wspaniałomyślnością Matki. Ta właśnie prośba wywołuje cud, a nowe wino rozwesela i poszerza poniekąd grono zaproszonych. Za kulisami Maryja jest Matką.

Jej wpływ macierzyński nie pozostaje w żadnej opozycji do Chrystusa, ale nie jest też niezależny od Niego. Wprost przeciwnie, skuteczność działania Maryi zależy całkowicie od Jezusa. Ona służy jedynie za „trampolinę”, aby On objawił ludziom swoją chwałę. Ani w odniesieniu do cudu, ani też przy powstaniu pierwszej wspólnoty, Maryja niczego nie czyni z siebie i dla siebie. Wszystko pochodzi od Chrystusa i dokonuje się przez Niego.

Jan, herold macierzyństwa Maryi w świecie, nie zachował dla nas o Niej niczego, z wyjątkiem dwóch bardzo krótkich Jej zdań: „Nie mają już wina” i „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” Same w sobie zdania te nie mają nic oryginalnego. Są domowe i macierzyńskie, jak wycinki z życia nacechowanego monotonią i przeciętnością. Nierzadko się zresztą zdarza, że w naszym życiu to, co wzniosłe, przybiera formę zwyczajną i powszechną. Zdania te są jak dwie współrzędne, których przecięcie ustala miejsce Maryi w Kanie. Jej zadanie polega na byciu pomiędzy Jezusem a potrzebującymi, pomiędzy Chrystusem a sługami, pomiędzy Mistrzem a Jego uczniami. Jezusowi mówi Ona o potrzebach nowożeńców, sługom zaś zaleca posłuszeństwo słowu Jezusa.

Pierwszym wyrazem jest tu prośba. Drugie zdanie zawiera radę, polecenie. Tak oto się podwaja macierzyństwo Maryi. Wobec Boga Jej macierzyńska czułość staje się modlitwą, błaganiem. Ona wie dobrze, że jest tylko stworzeniem – nic nie znaczącą niewolnicą nazywa siebie w *Magnificat* – i jako taka jest towarzyszką ludzi. Skoro zaś tak jak oni zna swe własne ograniczenie i swą niemoc, zwraca swe błagające spojrzenie ku Temu, który wszystko może, i użycza swego głosu temu, kto go nie ma lub nim się nie posługuje, aby ściągnąć na niego Bożą opiekę i zmiłowanie. Jej mocą jest modlitwa, a Jej wpływ matczyzny przechodzi przez serce Ojca.

Słowa skierowane do sług zdają się być wzięte z polecenia danego przez faraona ludowi egipskiemu w czasach wielkiej potrzeby: „Udajcie się do Józefa i czyńcie, co wam powie” (Rdz 41, 55). W ten sposób monarcha wyraził swą wiarę w ekonomiczne zdolności Józefa. Jest to polecenie i zarazem zachęta do ufności, połączona ze wskazaniem drogi wyjścia. Podobnie jak on, Maryja wskazuje także drogę. Chrystus jest tu rozwiązaniem tego trudnego problemu i dlatego Maryja zachęca ludzi do bezgranicznego zaufania Jemu. Słudzy wykonują Jej polecenia, nie kwestionując w niczym ich sensowności. Maryja w Kanie jest pomostem między Jezusem a ludźmi.

Również tutaj nauka Jana nie jest ograniczona czasem i przestrzenią. Jego relacje są ponadczasową katechezą dla wierzących. W swoim opowiadaniu o godach, które zapoczątkowują nową wspólnotę, nie zamierzał on patrzeć tylko w przeszłość, ale tą przeszłością naświetlić także to odwieczne „teraz” zbawienia w Kościele. W tej zaś wspólnocie nowego ludu Bożego, zgromadzonego wokół Chrystusa, Maryja pełni funkcję Matki, która – tak jak w Kanie – realizuje ją przez modlitwę i wzywaniem wiernych do okazywania posłuszeństwa

Chrystusowi. Jan sprawia, że w terażniejszości Kościoła rozbrzmiewają wciąż donośnie Jej słowa: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”

To na godach w Kanie – odnotowuje Jan – Jezus objawił swą chwałę i uwierzyli w Weń Jego uczniowie. Jan, naoczny świadek Przemienienia, kontemplował – osłupiały i zdumiony – tę samą chwałę, kiedy usłyszał przejmujący go lękiem głos pochodzący z wysoka, z obłoku, który okrył górę: „To jest Syn mój, Wybrany, Jego słuchajcie!” (Łk 9, 35). Zbieżność tych dwóch poleceń jest absolutna. W obu tych przypadkach Jezus jest Objawieniem chwały Boga, a Jego głos jest drogą do człowieka.

Przypowieść o Dobrym Pasterzu może nam służyć za podstawę do uchwycenia kościelnego wymiaru powierzenia Maryi Janowi i Jej funkcji jako Matki. Jezus jest Dobrym Pasterzem, ponieważ jednoczy owce, które najemnik porzuca, a wilk je rozgania. Elementem przyciągającym i zespalałym jest sam głos pasterza, który winien być słyszany i wspierany przez owce, aby można było dojść do poznania Chrystusa – tej jedynej Podstawy komunikowania się w jednej jedynej owczarni. Zespolenie urzeczywistnia się jednak na tyle, na ile to, co rozproszone, gromadzi się dzięki wierze w tego samego Przewodnika.

Już w Przymierzu Synajskim zarysowywała się ta dynamika w tworzeniu ludu wybranego. Na tej wysokiej górze Jahwe przekazał Mojżeszowi jako pośrednikowi Izraelitów następujące polecenie: „Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mego i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” I właśnie „wtedy cały lud jednogłośnie powiedział: «Uczynimy wszystko, co Pan nakazał»” (Wj 19, 5-6. 8). Posłuszeństwo słowu Bożemu i wprowadzanie go w życie są tymi elementami, które nadają właściwą strukturę wspólnocie Przymierza.

W długiej mowie wygłoszonej podczas Ostatniej Wieczerzy pojawia się parokrotnie kwestia przyjmowania słowa Jezusowego w formie posłuszeństwa Jego zaleceniom. Jest to jedyny warunek dojścia do przyjaźni z Chrystusem: „Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15, 14). „Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 10).

Paralelizm tych dwóch tekstów wyraźnie pokazuje, iż posłuszeństwo okazywane zaleceniom Chrystusa jest utożsamianiem się z Jego wolą, czyli – co na jedno wychodzi – przyjmowaniem Jego głosu i podążaniem Jego śladami. Sam Jezus tak właśnie wyraża swoje

zjednoczenie z Ojcem: „Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba” (J 8, 29).

To kroczenie za Jezusem nie wyczerpuje się jednak w utożsamieniu się z Jego Osobą. W Nim uczeń spotyka także człowieka jako brata i stąd właśnie rodzi się w sposób nieunikniony miłość bliźniego. Nie mów, że miłujesz Boga, którego nie widzisz, jeśli nie kochasz człowieka, którego widzisz (por. 1 J 4, 20). I dlatego właśnie Jezus w swym duchowym testamencie kładzie równolegle nacisk na miłowanie Jego Osoby i na miłowanie ludzi: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem” (J 15, 12). Właśnie to będzie wyróżnikiem w nowym Izraelu (por. J 12, 25).

W świetle mowy wieczernikowej lepiej się rozumie jedność trzody w jednej owczarni pod troskliwą opieką Dobrego Pasterza. Nie chodzi tu bynajmniej o jakąś jednolitą stadninę, lecz o osobowe współprzenikanie się z Chrystusem, a w Nim ze wszystkimi ludźmi. Poprzez trwanie w Nim dochodzi się stopniowo do zespolenia tego, co rozproszone, w Kościele, który jest wspólnotą ludzi pojednanych przez Chrystusa z Ojcem i między sobą.

Słowa Maryi, skierowane do sług, są Jej testamentem dla Kościoła. Umieszczona z racji swego Bożego macierzyństwa tuż przy Jezusie, powtarza Ona raz i drugi wspólnocie wierzących: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” Jej macierzyńskie polecenie zostaje wzmocnione tym, iż jest to Jej osobista dewiza życiowa: słuchać słowa Bożego i je urzeczywistniać. Kiedy pewna niewiasta wyrwa się spontanicznie z tłumu i wyrzuca z siebie okrzyk bardziej uczuciowy niż stosowny w danej chwili, wyrażający jej głęboki podziw dla Chrystusa: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssaleś” (Łk 11, 27), Jezus koryguje to zawołanie o 180 stopni: Owszem, ale przecież „błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają słowa Bożego i [go] przestrzegają” (Łk 11, 28). Według Jezusa, na tym właśnie polega wielkość Jego Matki i pieczęć Jej chwały: na przyjmowaniu woli Ojca i wypełnianiu jej w codziennym oddaniu się Bogu i ludziom.

Na drodze naszego życia Maryja jest tym świetlanym drogowskazem, który swoim własnym słowem i życiem ukierunkowuje nas na Chrystusa. I tak to Maryja aktualizuje wciąż swą matczyną funkcję jednania. Ktokolwiek tylko podąży za tym drogowskazem, spotyka się z Chrystusem, a w Nim z Ojcem i ludźmi. „W owym dniu poznacie, że Ja jestem w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was” (J 14, 20).

W sumie, w tej nowej ekonomii wprowadzonej przez Chrystusa Maryja realizuje swe zadanie Matki w pojednaniu, mówiąc Jezusowi

o potrzebach ludzi i mówiąc ludziom o konieczności wsłuchiwania się w słowa Jezusa.

#### 4. Maryja – Matka Pojednania

Krok po kroku kontemplowanie tajemnicy Maryi poprzez pojednawcze misterium Chrystusa doprowadziło nas do nowego rozumienia obecności Maryi w tymże misterium. Maryja jest nie tylko Matką w jednaniu, ale jest także Matką Pojednania. Pobożność chrześcijańska mnożyła maryjne tytuły, które w ten lub inny sposób wyrażają tę właśnie ideę. Wszystkie one zakorzeniają się natomiast w starożytnej intuicji dotyczącej współpracy Maryi w dziele Odkupienia. Zagadnienie to jest bardzo delikatne na płaszczyźnie ekumenicznej i dlatego winno być ujmowane bez żadnej przesady, ale nie powinno też być żadną miarą przemilczane.

Współczesna egzegeza uwypukliła mocno główną rolę Maryi w biblijnej relacji o Zwiastowaniu. Opowiadanie Łukaszowe jest o wiele bardziej opisem powołania Maryi, aniżeli zwyczajnym tylko zwiastowaniem narodzin Jezusa. Oczywiście, jedno nie wyklucza drugiego. Powołaniem jest bowiem macierzyństwo, ono zaś zawiera w sobie narodziny.

Jeżeli się porównuje powołanie Maryi z powoływaniem przez Boga wielkich osobistości Starego Testamentu, takich jak: Abraham, Mojżesz, Gedeon itd., dostrzega się wspólny mianownik we wszystkich tych powołaniach, który objawia nam styl Bożego działania. Powołania nigdy się nie narzuca, ale jest ono zawsze ofertą. Nie jest to polecenie, nakaz, lecz wezwanie, zaproszenie, które winno zostać przyjęte dobrowolnie przez wybranego. Bóg będzie mu towarzyszył aż do końca, ale bez przymuszania go w jakikolwiek sposób. Człowiek powołany nie jest nigdy ślepym narzędziem w rękach Boga, lecz świadomym i dobrowolnym Jego współpracownikiem. Bóg się okazuje zawsze jako pełen głębokiego szacunku dla samo-stanowienia człowieka.

Dobrowolna decyzja zakłada poznanie, przynajmniej ogólnikowe i w miarę przystępne, zadania, na które trzeba wyrazić swą zgodę. Mojżesz nie uważa się za zdolnego, aby być przywódcą, który wyzwoli zniewolony lud z potężnego Egiptu, również Gedeon nie czuje się osobiście na tyle silny i nie widzi wystarczającej ilości ludzi, aby móc walczyć z potężnymi Madianitami (por. Wj 3-4; Sdz 6, 11-24). Przed jednym i drugim pękają jednak bariery strachu wraz z zapewnieniem Bożego wsparcia: „Ja jestem z tobą” Bardzo wnikliwy i dokładny

sposób przedstawiania przez Łukasza wydarzeń *Ewangelii Dzieciństwa* w całej nie kończącej się serii aluzji, mniej lub bardziej przypominających analogiczne wydarzenia Starego Testamentu, pozwala zakładać, że powołanie Maryi trzeba włączyć także w ten sam paradygmat.

Z drugiej strony, gdy się porówna postawę Maryi z nastawieniem Zachariasza w obu tych zapowiedziach, zamiar Łukasza staje się oczywisty. U Maryi widać wyraźnie pewną, przepelnioną głęboką refleksją, powagę, która czyni Ją panią-właścicielką działania. Nie wprowadza Jej w zamieszanie sama obecność Anioła, lecz jedynie wypowiedziane przez niego słowa powitania: „Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie” (Łk 1, 29). Jej postawa refleksyjna i Jej zdziwienie, względnie zaskoczenie, zamieniają się w pytanie, które Anioł stara się wyjaśnić: „Nie lękaj się..., poczniesz...” Nie zadowolona tym wyjaśnieniem, pyta jednak dalej: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” – Anioł uchyla, na ile może, zasłonę tajemnicy i podbudowuje, chociaż nikt go o to nie prosi, swe przesłanie powołaniem się na wszechmoc Boga, której namacalnym znakiem jest nieoczekiwane macierzyństwo bezpłodnej Elżbiety. Dopiero teraz Maryja się zgadza, angażując się całkowicie w przygodę, którą sama uważa za trudną i tajemniczą. Jej odwaga opiera się na pewności, że słowo Boga, wierne i przepotężne, umocni Jej decyzję i zagwarantuje pomyślny jej wynik. Znakomity opis Łukaszkowy nie pozostawia miejsca na wątpliwości. Maryja wyraża swoją dobrowolną zgodę na powołanie, którego wymiary Ją przerastają, ale któremu może przecież sprostać swoją osobistą niemocą wspartą pomocą Boga wszechmogącego.

W przeciwieństwie do innych zwiastowań, zwraca tutaj naszą uwagę nadzieja Anioła na pozytywną odpowiedź Maryi, kiedy zwyczaj to on kończy dialog. Nie tak rzecz się ma w tym przypadku. To Ona wypowiada ostatnie słowo. Poślaniec Ją opuszcza, Duch Święty okrywa Ją swym cieniem i Ją przeobraża w Mieszkanie Boga wśród ludzi. Tajemnica Wcielenia dokonuje się w dwóch etapach.

Sobór Watykański II następująco komentuje siłę „tak” Maryi: „Ojciec miłosierdzia pragnął, by Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która została przeznaczona na matkę, aby w ten sposób, podobnie jak kobieta przyczyniła się do śmierci, tak również kobieta przyczyniła się do życia” (KK 56).

Zgodnie z tymi słowami, Maryja swoją zgodą na orędzie Anioła włącza się skutecznie w dzieło Odkupienia. Jej wkład nie wynika natomiast z jakiegś bezwzględnej konieczności, lecz jedynie z Bożego

postanowienia, przy czym Bóg zechciał się liczyć z Jej uprzednią zgodą, aby urzeczywistnić Wcielenie.

Można dostrzec w tym soborowym ujęciu interpretację znaną już u zarania dziejów teologii. W wieku II tacy autorzy, jak św. Justyn i św. Ireneusz, uwypuklali paralelizm: Ewa – Maryja. Możemy ująć go syntetycznie w ten sposób: Ewa, nieposłuszna dziewica, stała się przyczyną śmierci dla siebie i dla całego rodzaju ludzkiego; Maryja, dziewica posłuszna, jest przyczyną zbawienia dla siebie i dla całego rodzaju ludzkiego<sup>1</sup>. Porównanie to spodobało się Ojcom Kościoła, którzy je poszerzali i formułowali na różne sposoby, dochodząc aż do stwierdzenia, iż podobnie jak Ewa była, tak Maryja jest ciągle matką żyjących<sup>2</sup>. Zagadnienie to było szeroko omawiane w teologii średnio-wiecznej i współczesnej.

Trzeba koniecznie zauważyć, że w tej interpretacji macierzyństwo Maryi w odniesieniu do ludzi rodzi się łącznie z Jej Bożym macierzyństwem. To nie na Krzyżu rodzi się powszechne macierzyństwo Maryi, ale w *fiat* Zwiastowania, albowiem Odkupienie rozpoczyna się już w momencie Wcielenia. Autor *Listu do Hebrajczyków* wkłada w usta Słowa Jego samo-ofiarowanie się Ojcu w momencie Jego wkroczenia na świat i dodaje: „Na mocy tej woli uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze” (Hbr 10, 10). Wcielenie jest bowiem podstawą i początkiem całego misterium pojednania ludzi z Bogiem i między sobą. Poprzez nie Słowo solidaryzuje się z upadłą ludzkością i może ją ogarnąć w swojej śmierci, kiedy Ojciec przez swojego Syna jedna wszystko z Sobą: „i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1, 20).

„Syn Boży – stwierdza Sobór Watykański II – poprzez wcielenie zjednoczył się w pewien sposób z każdym człowiekiem. (...) Zrodzony z Maryi Dziewicy stał się prawdziwie jednym z nas, podobny do nas we wszystkim z wyjątkiem grzechu. Niewinny Baranek, przelawszy dobrowolnie swoją krew, wysłużył nam życie, w Nim Bóg pojednał nas ze Sobą a także między nami i wyrwał nas z niewoli dąbła i grzechu” (KDK 22).

Jeżeli miarodajne są wyłożone wyżej przesłanki, to logiczny wydaje się wniosek, iż Maryja – z postanowienia Bożego – wpływa, i to jak bardzo, swoją zgodą na fakt odkupieńczego Wcielenia, a w swym Synu

<sup>1</sup> Por. Ireneusz, *Adv. haer.* III, 22, 4.

<sup>2</sup> Por. Epifaniusz, *Panarion* 78, 18.

i przez Niego wpływa również na pojednanie ludzi. Całkiem słusznie można więc stwierdzić, iż jest Ona Matką pojednania.

Wypada jeszcze dodać, iż Maryja poprzez swoje „tak” w Zwiastowaniu anielskim nie tylko czynnie współpracuje w realizacji Wcieleń, ale także w rozwoju planu zbawienia. Jej zgoda na słowo Boże jest całkowitym poświęceniem się Jej osoby dziełu zbawienia.

„Tak więc Maryja, córka Adama, zgadzając się na słowo Boże, stała się Matką Jezusa, a przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem, wolna od wszelkiego grzechu, całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu swego Syna, pod Jego zwierzchnictwem i razem z Nim z łaski Boga wszechmogącego służąc misterium odkupienia” (KK 56).

Nie jest konieczne, aby Maryja знаła już od Zwiastowania cały plan zbawienia w konkretnej formie jego rozwoju, do tego, by Jej życie było faktycznie pozytywną z nim współpracą. Jej świadome i dobrowolne „tak” pozwala zakładać jakąś znajomość tegoż dzieła. Maryja godzi się na wszystko bez zastrzeżeń, chociaż nie zna żadnych szczegółów. Samo życie będzie wyłuskiwało jedno po drugim założenia tego planu, które Ona – poznając je coraz głębiej – będzie akceptowała z tym samym przeświadczeniem początkowym, które na skutek swego powtarzania w coraz to trudniejszych okolicznościach, niekiedy bardzo tajemniczych, będzie przybierało wciąż na sile, stając się zarazem jeszcze bardziej pojednawcze. Nie na próżno przecież przyzwyczaiła się skupiać samotnie na modlitwie, aby odczytywać w nienaruszalnej wierności tajemnicę swego powołania (por. Łk 2, 19-51).

Jest to powód, dla którego wszystkie wydarzenia z życia Maryi w Jej odniesieniu do Jezusa winny być nawlekane na nić Jej powołania do służby zbawczemu planowi Odkupienia. Słusznie zatem Sobór Watykański II wyjaśnia: „Poczynając, rodząc i karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc ze swoim Synem umierającym na krzyżu, w całkiem szczególny sposób współpracowała w dziele Zbawiciela przez posłuszeństwo wiarę, nadzieję i żarliwą miłość dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego stała się nam matką w porządku łaski” (KK 61).

Przed dwudziestu laty Jan Paweł II w liście apostolskim *Salvifici doloris* napisał: „Otuchy dodaje ewangeliczna i historyczna prawda, że przy boku Chrystusa pierwsze i uprzywilejowane miejsce zajmuje Jego Najświętsza Matka, która całym życiem złożyła godne naśladowania świadectwo tej szczególnej ewangelii cierpienia. Wszystkie cierpienia, które złączyły się w Niej jakby w jedno nieprzerwane pasmo, świadczą



nie tylko o niewzruszonej wierze Maryi, ale stanowią Jej wkład w dzieło powszechnego zbawienia. Już od chwili Zwiastowania anielskiego dostrzega Ona w swoim macierzyńskim powołaniu «przeznaczenie», aby uczestniczyć w sposób jedyny i niepowtarzalny w posłannictwie swego Syna. Znajduje to wnet potwierdzenie w okolicznościach towarzyszących narodzeniu Jezusa w Betlejem i w uroczystych słowach przepowiedni starca Symeona, że ostry miecz przeniknie Jej duszę. Dalszym potwierdzeniem były bolesne przeżycia lęku, a z kolei trudów pospiesznej ucieczki do Egiptu, spowodowanej okrutnym wyrokiem Heroda” (nr 25).

Nie umknął uwagi Łukasza udział Maryi w cierpieniach Jezusa. W jego relacji o przedstawieniu Jezusa w Świątyni pojawiają się pewne anomalie stylistyczne, które wymagają szczególnej uwagi: „Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego...” (Łk 2, 22). Dlaczego pojawia się tu nagle rzadko stosowana liczba mnoga: „ich”? Przecież oczyszczenie dotyczyło wyłącznie matki! Łukasz traktuje więc wyraźnie to wydarzenie bardziej jako przedstawienie-ofiarowanie, aniżeli samo tylko oczyszczenie. Przedstawienie w Świątyni zostało opisane za pomocą formuły liturgicznej, która akcentuje ofiarniczy aspekt tego wydarzenia. Swoisty upór Ewangelisty w podkreślaniu posłuszeństwa Prawu zmusza go do posługiwania się terminem „oczyszczenie”, aby być wiernym tekstowi *Księgi Kapłańskiej* (por. 12, 2-4). Chwila jest uroczysta. W Świątyni jerozolimskiej przez ręce prawowitego kapłaństwa ofiarowuje się Bogu zaczątek tej Ofiary, która zniesie wszystkie ofiary wcześniejsze. Myśl o samo-ofiarowaniu się Słowa staje się tu sama przez się oczywista, jeśli tylko przypomnimy sobie przytoczony wyżej tekst z *Listu do Hebrajczyków*.

Jakie jest zadanie Maryi? Chodzi niewątpliwie o coś więcej niż o samo tylko wyczekiwanie. Łukasz zespolił Ją z Jezusem już od początku: „Oczyszczenie-przedstawienie Ich” Czy również w tym momencie ofiarniczym? Maryja i Jezus wypełniają Prawo. A jest to prawdziwa droga wyzwolenia. „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu” – powie św. Paweł (Ga 4, 4-5; por. Flp 2, 6n). Maryja i Jezus wypełniają plan pojednania. Posłuszeństwo, które zbawia, jest świadomie przeżywane przez Maryję w momencie, gdy Słowo w przekazanym Mu przez Nią człowieczeństwie ofiarowuje się za ludzi. Współistnieją tu zatem dwie ofiary, które Ojciec przyjmuje łącznie: posłuszeństwo Matki i ofiarowanie Jezusa. Obie spełniają wolę Ojca. Maryja, obok swego Syna, przeżywa świa-

domie historię, która – będąc historią Jezusa – jest historią zbawienia, tam zaś w górze Ojciec przyjmuje z upodobaniem tę podwójną ofiarę.

W dziejach współcierpienia Maryi wielkie znaczenie ma prorocstwo Symeona. Celowo zostało ono skierowane do Maryi z wykluczeniem Józefa (por. Łk 2, 33). Jego przedmiotem jest bowiem los Mesjasza, rozważany w jego tragicznym aspekcie. Idąc po linii Sługi Jahwe, Jezus zostaje tu przedstawiony jako Znak sprzeciwu, który podzieli ludzi. W tę przepowiednię dotyczącą Jezusa zostaje włączone także odniesienie do Maryi.

Sięgająca św. Augustyna i bardzo żywotna obecnie interpretacja wyjaśnia miecz Symeonowy jako współcierpienie Maryi pod Krzyżem, przekraczające niepomiernie zwykle uczucia macierzyńskie. To bardzo zaskakujące ujęcie, które przerywa stwierdzenia dotyczące Jezusa, aby wprowadzić wzmiankę o Maryi, jawi się jako wystarczająca wskazówka, aby móc odkryć, iż w umyśle autora tej Ewangelii męka Syna i cierpienia Maryi tworzą dość wyraźną jedność. Boleści Maryi, nie same w sobie, ale jako włączone w cierpienia Jezusa, stanowią część tego wydarzenia zbawczego, które sprawi prawdziwe objawienie się serc ludzkich. Fakt ten stanowi eschatologiczny sąd Boga nad światem – dokonany już w śmierci Jezusa. Sąd wybawienia i zgody, który ludzka przewrotność przeobraża w motyw rozproszenia i podziału.

Specjaliści uznają obecnie dosyć powszechnie pokrewieństwo pomiędzy Łukaszową *Ewangelią Dzieciństwa* a Janem. W tym względzie panuje zaskakująca zgodność wśród autorów. Albowiem również Jan traktuje moment Męki jako sąd Boży nad światem: „Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie wyrzucony precz” (J 12, 31). Już w dialogu z Nikodemem Jezus wyjaśniał, że Bóg interweniuje nie po to, aby potępić człowieka, ale żeby go zbawić: „Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego” (J 3, 17-18).

Jan skoncentrował całą działalność Maryi wokół „godziny Jezusa” Co więcej: zachował nawet dla Niej odpowiednie miejsce. Trzeba było koniecznie obwieścić Jej duchowe macierzyństwo w momencie największego natężenia Jej boleści, który był bez wątpienia momentem ściślejszego zjednoczenia Syna z Matką, chociaż fizycznie rozdzielało Ich drzewo krzyża. W ten sposób Maryja współpracuje w odnowie nadprzyrodzonego życia w duszach. To życie zaś zespala na nowo to, co

było rozproszone, w jedności Chrystusa dokonującego powszechnego pojednania. I dlatego winno się nazywać Maryję Matką Pojednania.

Dobrze będzie potwierdzić tę współpracę Maryi słowami Papieża z jego listu apostołskiego o cierpieniu: „A wreszcie, po wszystkich wydarzeniach ukrytego i publicznego życia Syna, w których uczestniczyła z całą wrażliwością swego serca – właśnie na Kalwarii cierpienie Matki u boku cierpiącego Jezusa osiągnęło stopień przechodzący wszelką ludzką wyobraźnię; było ono jednak w tajemniczy i nadprzyrodzony sposób owocne dla Odkupienia świata. Droga na Kalwarię i trwanie u stóp Krzyża wraz z umiłowanym Uczniem stanowiły o szczególnym udziale Maryi w odkupieńczej śmierci Syna”<sup>3</sup>

Byłoby poważnym błędem sprowadzanie do przeszłości działania Maryi w pojednaniu. Jako już uwielbiona u boku Chrystusa – Głowy ludzkości, prowadzi Ona nadal swą macierzyńską miłością braci swego Syna, poddanych jeszcze niszczącemu działaniu grzechu. Jej matczyna modlitwa, podobnie jak modlitwa Jezusa podczas Ostatniej Wieczerzy, przyczynia się do jedności ludzkiej rodziny i uzyskuje dla ludzi dary wiecznego zbawienia (por. KK 62).

Jeżeli w rodzinie jest serce, to jest nim matka. To ona jest punktem zbieżności dla wszystkich cierpień i radości rodzinnych. Jej niesłychana cierpliwość, czułość i oddanie czynią z niej to wielkie i ciepłe łono, na którym wszyscy czują się bezpieczni i zjednoczeni ze sobą. Niemożliwe jest natomiast czuć się tam dobrze, jeśli w samym tym sercu zagnieżdżą się napięcia lub brak zgody z braćmi i siostrami.

W nowej rodzinie dzieci Bożych istnieje także z woli Bożej Matka. Ogłosił Ją uroczyście sam Jezus z wysokości Krzyża. Maryja modląca się w Wieczerniku, otoczona naśladowcami Chrystusa, zespala ze sobą i łączy się czule z rodzącym się Kościołem. Dzisiaj w tym wielkim Wieczerniku, jakim jest Kościół, ta nowa Świątynia Boga w świecie, Maryja stanowi wciąż zachętę i wezwanie do jedności i rodzinnego współżycia tych wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa. Byłoby w tej sytuacji nonsensem uważać Ją za Matkę i nie dostrzegać brata lub siostry w tym, kto jest dla Niej prawdziwym synem lub córką.

### Zakończenie

Przemawiając do sług w Kanie, Maryja ukazała nam jasno i zdecydowanie drogę prowadzącą do Chrystusa. Jej delikatna zachęta,

<sup>3</sup> *Salvifici doloris*, nr 25.

przepelniona miłością i zaufaniem, stanowi autentyczny program apostołstwa. Jej doświadczenie Boga i Jej miłość do Chrystusa są darami powierzonymi nam przez Ducha Świętego, wraz z zadaniem dwojakiego przekazywania ich ludziom: słowem i świadectwem własnego życia.

Jednocząc swoje cierpienia z Jezusem konającym na Krzyżu, Maryja stała się dla nas Matką Pojednania. Otworzyła też przed nami nową drogę do ludzkiego cierpienia. Jej współcierpienie z Chrystusem jest następną z rzędu nauką dla człowieka wierzącego, który chce być wierny swej misji apostołskiej. Również dlatego zostało otwarte serce Chrystusa, abyśmy mogli złożyć nasze cierpienia, łącznie z cierpieniami Maryi, na tym jedynym ołtarzu, na którym zostaną one przyjęte przez Ojca niebieskiego na pojednanie całego świata.

Maryja, Matka pojednania i Matka w jednaniu, jest Mistrzynią dla każdego wiernego umieszczonego przez Boga w świecie – jako sakrament pojednania pośród ludzi.

**tłum. ks. Lucjan Balter SAC**